ROK VI. CHICAGO, dnia 12 go KWIETNIA 1888. **No. 15**



Wychodzi raz na tydzień. Kosztuje rocznie $1.00. Dla tych co trzymają Gazetę Katolicką wynosi przedpłata roczna tylko 50 centów. Do Europy: z Gazetą $1.00, bez Gazety $1,50. Przedpłata musi być naprzód opłacana. — Pokwitowań nie ogłasza się.

Wszelkie listy i korespondencye adresować należy: All comunications must be adressed: } W. Smulski, 635 Noble str. Chicago, Ill.

Entered at the post office of Chicago Ill., as second class matter."

APROBATA.

Niniejszem udzielam aprobatę moją pismu „Dzień Święty" i zalecam takowe jaknajgoręcej naszym Polakom-Katolikom.

Chicago, dn. 3. Stycznia R. P. 1883. † P. A. FEEHAN, Arcybiskup Chicagowski.

KALENDARZ TYGODNIOWY.

DNI:	KATOLICKI:	SŁOWIAŃSKI.
Czwartek, 12 kwietnia	Juliusza Pap.	Lubosław.
Piątek, 13 kwietnia	Hermenegilda K.	Przemysław.
Sobota, 14 kwietnia	Tyburcyusza M.	Myślimir.
Niedziela, 15 kwietnia	2 po W. Anastazyi P. i M.	Wacława bł.
Poniedziałek, 16 kwietnia	Lamberta M.	Nosisław.
Wtorek, 17 kwietnia	Aniceta Pap. i Męcz.	Krasisław.
Sroda, 18 kwietnia	Apoloniusza M.	Gościsław.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

NA NIEDZIELĘ DRUGĄ PO WIELKIEJNOCY.

Ewangielia św. Jana w rozdz. X od w. 11 do 17.

W owym czasie rzekł Jezus do Faryzeuszów: Jam jest pasterz dobry. Dobry pasterz duszę swą daje za owce swoje. Lecz najemnik, i który nie jest pasterzem, którego nie są owce własne, widzi wilka przechodzącego, i opuszcza owce i ucieka, a wilk porywa i rozprasza owce. A najemnik ucieka; iż jest najemnikiem i nie ma pieczy o owcach. Jam jest pasterz dobry, i znam Moje, i znają Mnie Moje. Jako Mnie zna Ojciec, i Ja znam Ojca, i duszę Moję kładę za owce Moje. I drugie owce mam, które nie są z tej owczarni, i one potrzeba, abym przywiódł, i słuchać będą głosu Mego, i stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz.

Leki na strachy śmiertelne.

Kto ich zażyje, ten się już nigdy śmierci bać nie będzie.

(Ciąg dalszy.)

V.

Kto na ciele sieje, z ciała też żąć będzie—zgubę.
Pismo święte.

Jedna jest tylko droga wiodąca do nieba, ale wiele dróg i ścieżek prowadzi do zguby wiecznej. Teraz ci pokażę drogę, nie na to, abyś nią szedł, ale na to, abyś nią nie szedł. To więc, co teraz powiem, ma ci posłużyć jako tablica z ostrzeżeniem, lub jako wiecha, którą zatykasz na roli, aby ludzie tamtędy nie przechodzili. Książeczka ta rozpoczyna się od śmierci, zmierza ku śmierci i kończy się śmiercią. Śmierć ma ci każdej chwili stać przed oczyma i pokutować w sercu twojem we dnie i nocy. Przeto i teraz biorę cię za rękę i prowadzę prosto do izby, gdzie leży umarły i czeka na pogrzeb. Przypatrz mu się dobrze i wszystko dobrze obejrzyj! Na piersiach nie ma on krzyżyka, nie stoi przy nim święcona woda. Zamiast książki do nabożeństwa, leżą karty do grania; zamiast świecy gromnicznej świeci szklanka gorzałki. Na ścianach nie wisi żaden obraz Pana Jezusa lub jakiego świętego; szyby w oknie powybijane, piec rozwalony. Gdy widzisz po śmierci człowieka otoczonego takiemi świętościami, to cię aż mrowie przechodzi po całem ciele, i lękasz się prawie, żeby te sine usta nie zaklęły jeszcze paru djabłami lub piorunami. I czyżbyś się nie wzdrygnął, czyżbyś się nie przeraził, gdybyś sobie pomyślał: „Mój Boże, jak też to tam jest teraz biednej duszy tego człowieka? gdzie ona się też obraca?“ Tak sobie może wzdychasz i tak rozważasz. Teraz mnie posłuchaj, bo ja mu powiem exortę, czyli kazanie pogrzebowe, Jużcić nie będzie ta exorta tak składną i piękną, na podobę jak to księża po wielkich miastach umieją, alećmniejsza o to. Tylko ty bę-

dziesz ją słyszał, więc mi prędzej wybaczysz. Ja zaś za to wyrznę mu ją śmiało i ogniście, bo krewni jego nie będą o niej wiedzieli.

Ten umarły, którego oto widzisz, był wielkim pijakiem, kartownikiem i wielkim gałganem. Jego Bogiem był brzuch i gardziel, jego kościołem była karczma, jego modlitwą było klęcie i przysięganie się. I temu bogu swemu służył bardzo gorliwie, służył mu we dnie i w nocy, rano i późno w wieczór, w dzień powszedni, jak i w dnie niedzielne lub święta. Temu bogu swemu wszystko poświęcił, z miłości ku niemu wszystkiego zaniedbywał.

Najprzód bogu swemu poświęcił *cały swój majątek i dobytek*; z ochotą i radością go poświęcił. Że tak jest, patrz na jego żonę i dzieci; żona nie może w niedzielę iść do kościoła, bo już nie ma żadnego porządnego łacha, a dzieci boso biegają, choć już dawno gruda i śnieg na ziemi. Kiedy matka jednemu z nich koszulkę sporządza lub pierze, to gołe ciało świeci przez podartą suknię, bo dziecko nie ma już drugiej koszuli, jeno tę, którą matka pierze. Chałupa już jeno co się ma obalić; kiedy deszcz pada, to woda leje się z góry, jak gdyby chciała w izbie śmieci i brudy spłukać. Gdyby żyd Icek ostatniej gąski już dawno nie był zabrał, toby była z chlewa sama uciekła, choćbyś jej drzwi nie był otworzył.

Powtóre bogu swemu poświęcił *cześć i honor*. Nic go nie obchodziło, że go policyanci na noc często wsadzali do komórki; nie wstydził się, że go dzieci na ulicy napastywały i wyśmiewały, kiedy pijany stawiał nogi tak, jak gdyby chciał nowy taniec wynaleźć, albo kiedy łbem utkwił w błocie, do którego właściwie należał. Nic sobie z tego nie robił, że jego znajomi i przyjaciele już nie zaglądali do jego chałupy, a tylko z pogardą o nim mówili; nie zważał na to, że go żona w rozpaczy prawie już zabić i uciec od niego chciała.

Po trzecie poświęcił swemu bogu *ciało i duszę*. Przez wielkie i przez wiele lat trwające pijaństwo przyszedł do tego, że już w wieku męzkim się trząsł na całem ciele. Z oczu mu się iskrzyło nie miał smaku w jadle, mało tylko znieść

mógł pokarmu, raz miał rozwolnienie, drugi raz zatwardzenie w żołądku, byle co mu zaszkodziło i rzucało go chorym, o łóżko. Budził się rano, aby nabrać zawczasu fantazyi do picia, bo wewnątrz słyszał granie, jakby do piekielnego tańca, i tak mu ciężko i przykro było na sercu, żeby się był powiesił, gdyby mu nikt nie przeszkadzał, i gdyby już nie było gorzałki na świecie, którą na chwile zalewał w sobie frasunek i wewnętrzne katowanie.

To wszystko już teraz się skończyło, a dusza jego jest tam, gdzie może dostanie także coś tęgiego i ognistego do picia, ale, rozumie się, nie wina ani gorzałki. Jak takiemu mniej więcej tam się dzieje, to ci tu pokażę na przykładzie. Słyszałem o pewnym pijaku, że każdą noc flaszkę tej przeklętej pary brał z sobą do łóżka. Juźcić pewnie tego nie robił że miał pragnienie w nocy, ale pochodziło to zupełnie z innego powodu. Otóż cały dzień, w którym się opijał, szumiało mu i mąciło się w głowie; kiedy się więc w nocy obudził, to już wytrzeźwiał, a w duszy jego powstawały zaraz zgryzoty sumienia, które mu tak dokuczały, jakby go tam wewnątrz robactwo toczyło. Aby więc to robactwo zniszczyć, i po nowem upiciu się mieć spokojny sen, wlewał w siebie gorzałę po każdem przebudzeniu. Jego znajomi wypłatali mu figla; kiedy spał, wzięli mu tę flaszkę z pod łóżka. Niezadługo obudził się i prędko sięgnął po wódkę. Że tam flaszki nie było, więc też nie mógł czem zalać wyrzutów sumienia, które go okrutnie dręczyć poczęło, i ztąd począł ryczeć piekielnie. Na drugim świecie nie ma już teraz czem sobie zaprószyć głowy, a spać też tam nie można. Jak to tam pójdzie takiemu?....

Ty, mój bracie, możeś to czytał spokojnie i obojętnie, i myślał przytem: „Tak źle, Bogu dzięki, jeszcze ze mną nie jest; com tu przeczytał, to się do mnie wcale nie odnosi. Człowiek dowiaduje się przynajmniej ztąd, jak to nie jeden bardzo grzesznie i niegodziwie żyje." Tak sobie może ty myślisz, ale ja myślę inaczej. Ja myślę, że co tu piszę, właśnie tobie więcej się przyda, jak takiemu gałganowi. Dla tego który tak się już zapomni, i tak daleko upadnie, jak ów,

com mu dopiero powiedział exortę, dla tego ja tu nie piszę. Albowiem gałgani wszystkich farb, czy tam są zieleni od wina, czy posiniali od wódki, czy czerwoni jak miedź, prawie nigdy się nie nawracają, a jeśli się ten i ów upamięta i nawróci, to chyba tylko z przyczyny długiej i ciężkiej choroby, albo z przyczyny bardzo poczciwej żony. U takich nic a nic nie wskórasz, choćbyś im prawił nie wiem co, jak najlepszy ksiądz; taki swoje robi, nie zważając na twoje mowy i przedstawienia. Pokażę ci to na jednym jeszcze przykładzie.

Był pijak taki, że go musiano wsadzić do dziury, bo już sobie z nim nie wiedziano rady. Ale jak zaczął się zaklinać, prosić, błagać i obiecywać upamiętanie, tak go i wypuszczono, Ale cóż? kiedy go zły duch pijaństwa opętał i robił z niego nieboskie stworzenie. I to tak za każdą razą. Ponieważ wiedziano, że się już żadną miarą nie chce poprawić, więc wsadzono go na kilkanaście lat do więzienia. Kiedy przeszło 15 lat odsiedział, myślano sobie, że przecież teraz się odmienił i upamiętał. Ale gdzie tam. Wracając z więzienia do domu, wstąpił do gościńca i kazał sobie dać kwaterkę wódki. Okrutnie mu smakowała, aż mu się oczy zaiskrzyły z tej rozkoszy. Przez to obudził w sobie namiętność, i z wielką chciwością żądał jednę kwaterkę po drugiej, a wszystkie tak jeno przewracał. Spity, co się zowie, poszedł spać. Kiedy na drugi dzień zajrzano do niego, zastano go nieżywego. Święty Jan powiada, że nie potrzeba się modlić za tych, którzy w grzechach śmiertelnych skończyli.

Otóż chcę cię tu naprzód ostrzedz, ażeby nie przyszło z tobą tak daleko, iżbyś już nie mógł się cofnąć. Z tą namiętnością jest tak samo, jak gdyby kto chciał się kąpać w Wiśle, co jest bardzo wielką rzeką i woda jej płynie bystro i gwałtownie, a płynie koło Warszawy w Polsce. Najprzód woda sięga mu do kostek; jak postąpi dalej, to dochodzi aż do kolan, jeszcze trochę, to do bioder, jeszcze parę kroków, to sięga mu aż do ramion. Teraz może się jeszcze wrócić, ale niech jeno aby jeden krok zrobi, to natychmiast wpadnie w prąd wody i już mu się cofnąć nie podobna; wir wody porywa go i topi w głębinie.

Pijesz wino, pijesz piwo, pijesz gorzałkę; oj smakuje ci setnie, aleć możesz jeszcze łatwo się powtrzymać, Ale kiedy ci już tak smakuje, że przykro ci jest i boleśnie, jeśli nie możesz w swoim czasie wypić zwykłej swej porcyi, miej się na baczności, bo woda sięga ci już za kolana. Albo dusi cię kaszel, masz kolki w boku, i doktor nakazuje, abyś nie pił wina, a tem mniej wódki, a ty jednak pijesz i mówisz: „Co mi tam będzie doktór gadał, jam już tego zwyczajny, to mi nic nie zaszkodzi." Albo nie masz grosza w domu, a tu ani kromuszki chleba w chałupie, a tu dziecko potrzebuje elementarza lub katechizmu, podatki jeszcze nie zapłacone; pożyczasz więc pieniędzy, ale nie kupisz chleba i książki, nie płacisz podatków, jeno przepijesz ten pożyczny grosz w karczmie lub szynkowni, i żonie odgrażasz się pięścią za to, że cię przezywa pijanicą i łagasem, i że lamentuje w niebogłosy nad swojem nieszczęściem. O, bracie, źle, bardzo źle z tobą; już głęboko stoisz w wodzie, woda ci już po szyję dochodzi. Już nie stoisz pewno, bo woda cię przyciąga i porywa coraz dalej i niedługo utoniesz na wieki. Spamiętaj zaś i to sobie dobrze: przed Bogiem już teraz jesteś gałganem i ostatnim urwiszem. Tak, jesteś już nim teraz na dobre, a nietylko wtedy dopiero, kiedy się upijasz i stajesz gorszym od wieprza tarzającego się w błocie, a nie tylko wtedy, kiedy cię ludzie za obrzydliwego pijaka ogłoszą. Chuć do pijaństwa ma cię pod swemi nogami i jesteś też teraz jej niewolnikiem, kiedy zdrowie rujnujesz, zaniedbujesz uczynki miłosierne względem ubogich, jeśli nie możesz sobie niczego odmówić, co smakuje i schlebia twym zmysłom. Ztąd też do tej klasy sług brzucha należy wiele panków i ludzi niby mądrych, którzyby sobie za wielką obrazę poczytali, gdybyś ich gałganami nazwał, choć ani za fenyg nie są lepsi. (C. d. n.)

Historya o Rzymskich Papieżach.

Ciąg dalszy.

Gdy Papież został zabity, św. Wawrzyniec pospieszył się i rozdał wszystkie pieniądze koscielne, które miał, pomię-

dzy ubogich i potrzebnjących; sprzedał nawet święte naczenia a pieniądze za nie rozdał między ubogich. Tymczasem prefekt Rzymu dowiedział się że Wawrzyniec jest skarbnikiem kościoła i chciwością ujęty chciał bogactwa kościelne dla siebie zabrać i kazał dlatego Wawrzyńca do siebie przyprowadzić i uprzejmie go się o te bogactwa kościelne pytał. Prefekt rzekł: Wiem, że wasi kapłani mają złote naczynia przy zanoszeniu ofiary dziękczynnej, iż przyjmują świętą krew w srebrnych naczyniach, że zapalacie przy ofierze świece woskowe, które są w złotych świecznikach umieszczone. Słyszę także, że ty przechowujesz wszystkie te skarby, dla tego wydaj mi je, cesarz ich potrzebuje, aby swoją wypróżnioną kasę napełnić. Powiadają że wedle waszej nauki musicie oddawać cesarzowi co jest cesarskiego: wasz Bóg z pewnością nie każe bić monety żadnej i żadnych pieniędzy z nieba na ziemię nie przyniósł, on tylko ze słowy przyszedł. Daj mi więc wasze pieniądze, a wy kontentujcie się być bogatymi w czyny. Wawrzyniec na to spokojnie odpowiedział: Z pewnością nasz kościół jest bogaty, bo ma drogocenniejsze skarby jak sam cesarz. Ja ci te skarby pokażę, tylko mi daj trochę czasu, abym je mógł zgromadzić a zadziwisz się. Prefekt, który myślał że Wawrzyniec mu odda wielkie bogactwa, dał mu czas uproszony. Wawrzyniec przeleciał całe miasto Rzym i zgromadził mnóstwo starców, słabych, niewidomych ludzi, głuchoniemych, wdowy i sieroty którzy od dawna przez kościół ze składek wiernych chrześcian byli utrzymywani i którym Wawrzyniec pobożne te dary rozdawał. Gdy tych biednych wszystkich zgromadził, poszedł do prefekta i zaprosił go, aby oglądał przyrzeczone mu skarby, Ale jak wielkie było zadziwienie prefekta, gdy tenże widział tylko mnóstwo nieszczęśliwych ludzi, z których niektórzy byli kalekami politowania godnymi. Z gniewem zwrócił się do świętego młodzieńca Wawrzyńca i domagał się skarbów. Ze świętą radością odpowiedział Wawrzyniec: „Ci ubodzy ludzie są skarbami, które ci pokazać obiecałem, oni są ozdobą naszego kościoła, oni są upodobaniem naszego Boga, tych możesz użyć na dobro miasta Rzymu cesarza

i dla ciebie. Na te słowa prefekt wpadł w gniew okropny i rzekł: Jak ty nieszczęśliwcze odważasz drwić sobie ze mnie? Ty się śmiesz sprzeciwiać potędze rzymskiej? Wiem, że ty pragniesz śmierci ale ja twoje męczarnie przedłużę — umrzesz powoli. A teraz rozpoczęło się widowisko które wzruszyło niebo i ziemię w którem św. Wawrzyniec dyakon św. Sixtusa był bohaterem pełnym chwały. Pokazała się na tym dzielnym młodzieńcu cała potęga świętej wiary katolickiej, która zwycięża świat i upokarza pysznych. Scena ta podziwienia godna odbywała się na tem samem miejscu, gdzie dzisiaj jeszcze stoi w Rzymie kościół św. Wawrzyńca, Najprzód pozbawiono młodzieńca jego odzieży i rózgami go posieczono. Potem tak posieczone ciało świętego położono na żelazny rożen, przywiązano go doń mocno pod niego podłożono tylko na wpół rozżarzone węgle, aby ogień powoli ciało piekł. Powoli ciało się smarzyło na jednej stronie a chrześcianie którzy patrzeli na to, spostrzegli jasną aureolę nad głową jego a woń przyjemna naokoło się rozeszła. Poganie obecni nic z tego cudu podwójnego nie widzieli. Śty zaś Wawrzyniec wśród tego ognia modlił się o nawrócenie i szczęście miasta Rzymu. Nadzieja jego była tak silną, iż nie myślał wcale o swoich mękach, które ogień mu sprawiał. Ogień świętej miłości Boskiej taki był wielki w jego duszy, iż nie zważał na ogień ziemski. Żelazo, na którem leżał powoli się rozpaliło na wpół upieczony modląc się leżał święty na niem. Po zniesieniu boleści nie do opisania wielkich przy zupełnej przytomności z niebiańską cierpliwością otworzył św. Wawrzyniec usta i rzekł do nań patrzącego prefekta: Teraz możesz obrócić ciało moje, bo już na jednej stronie się dosyć upiekło. I rzeczywiście obrócono go, tak że druga strona mogła się upiec. Wkrótce potem znów rzekł do prefekta: Teraz moje ciało jest dosyć upieczone, możesz z niego jeść. Okrutny prefekt zelżył go za to. Ale św. Wawrzyniec bliski śmierci modlił się gorliwie, łzy z ócz jego płynęły. Nawrócenie Rzymu, rozszerzenie wiary katolickiej były przedmiotem jego modlitwy, dopóki nie oddał ducha swego Bogu, aby posiąść królestwo niebieskie, gdzie

spotkał św. Sixtusa przy bramie Boga Najwyższego. Tak umarł św. Wawrzyniec za wiarę świętą katolicką.

Ciąg dalszy nastąpi.

CO SIĘ STAŁO W POLSCE.

OD PIERWSZEGO JEJ ROZBIORU, AŻ DO KOŃCA WOJEN ZA CESARZA NAPOLEONA.

Ciąg dalszy.

Potem ksiądz Kołłątaj przybliżył się jeszcze do króla i zaczął mu przekładać, żeby zwołał co najprędzej na powrót sejm, a sam się zrzekł korony, a takim sposobem przynajmniej uchroni się od shańbienia. Na to król spojrzał z gniewem na księdza Kołłątaja i odpowiedział: „choćby Polska została jeno tak duża jak ten kapelusz—pokazał na kapelusz, co leżał na stole — wszystko mi to zarówno, bylem ja był królem.“ Na te słowa królewskie wszyscy płatni od Moskwy niezmiernie się uradowali, i zaczęli króla chwalić że tak sobie mądrze poczyna. Król też zaraz przyobiecał, że na drugi dzień nie tylko siebie, ale i całe wojsko jako wódz poddа Targowiczanom.

Ze wzgardą na twarzach, a z wielką żałością w sercach wychodzili co prędzej zacni Polacy z tej jaskini łotrów, a król jak przyobiecał tak i zaraz przystał do Targowiczan. Rozległ się też jakby jeden głos po całej Warszawie, przeklinając króla za jego krzywoprzysięstwo i zdradę. Lud się w rozpaczy gromadził i wołał żeby ratować Ojczyznę! Ale kimże i czemże było ratować ją, kiedy król wszystko oddał Moskwie? Kiedy żołdactwo moskiewskie już prawie podchodziło pod mury Warszawy? A tu niemasz ni armat, ni żadnej broni, w którąby się lud mógł uzbroić i zastąpić im drogę? Wszystko za wczasu król uprzątnąć kazał, żeby naszą ukochaną Polskę na łup oddać wrogom.

Wtedy to wszyscy zacni posłowie ostatniego sejmu, wydali pismo do całej Polski i całego świata, opisując zdradę, jaka się stała, i wołając o pomstę do Boga i ludzi za te gwałty niesłychane. A nakoniec widząc, że już nic nie poradzą,

jeno, że król ich wyda na pastwę Moskwie, owi trzej zacni Polacy Małachowski, ksiądz Kołłątaj i Ignacy Potocki wśród płaczu ludu, i z wielkiem strapieniem w sercach opuścili Warszawę, z mocnem postanowieniem w duszach gdziekolwiek będą, żyć i umierać tylko dla Ojczyzny. Król Targowiczanin wyprawił co prędzej rozkaz do książęcia Poniatowskiego, że pokój nastąpił między Polską i Moskwą, żeby się więc nie ważył wojować, jeno czekał dalszych królewskich rozkazów. Ale wódz Poniatowski nie był podobien stryjowi, bo kochał gorąco Polskę. Schował też rozkaz królewski do kieszeni, nie mówiąc nic nikomu, i umyślił na ostatku dobrze Moskwę przetrzepać. Uderzył więc na nich między Kurowem i Markuszowem, ale że Moskali było pięć razy tyle co jego wojska, a on za śmiało nacierał, niewiele im co zrobił i sam o mało nie dostał się w niewolę.

Król też rozgniewany surowo mu przytroczył, żeby natychmiast pokój z Moskwą ogłosił, i sam jeszcze do każdego Jenerała osobno ten swój rozkaz powtórzył. Cóż się to dopiero działo, jak wojsku ten pokój z Moskwą ogłoszono, bo wiedzieli, że ten pokój, to poddanie całego Narodu w niewolę. Gniew, rozpacz, żałość rozlegały się po całym obozie — jedni ze łzami broń swoją łamali, drudzy opuszczając obóz z płaczem, broń swoją całowali, wielu rozchodziło się do domów, drudzy zostawali, mówiąc: „kto wie, może jeszcze będziemy służyć Ojczyźnie.“ Wszędzie gdzie jeno spojrzyć po wszystkich domach polskich płacz i narzekanie. Tadeusz Kościuszko i książe Poniatowski nie mogąc już na to wszystko patrzyć, a widząc, żeby ich Moskwa zagarnęła w swoje szeregi, jak z wielu żołnierzami robili, co w ich ręce popadli, umyślili wyjechać za granicę Polski, i tam doczekać chwili, w której będą mogli powrócić na ratunek swojej Ojczyzny, pojechali więc do Drezna, gdzie mieszkał Elektor Saski co go to Polacy byli na króla obrali, i już tam zastali księdza Kołłątaja, Ignacego Potockiego i marszałka Małachowskiego.

O Szymonie Kosakowskim dzikim i okrutnym Targowiczaninie.

Wkrótce też Moskale wkroczyli do Warszawy i do

Wilna stolicy Litwy, a po całym kraju rozłożyli wojska swoje. A wtenczas okropności się dziać poczęły i od Moskali i od Targowiczan, bo Targowiczanie na kogo mieli zawziętość, tego z moskiewskiem wojskiem napadali. Już to ze wszystkich najgorszy był rabuś Szymon Kosakowski szlachcic litewski, który tak Moskwie wiernie służył, że aż został u nich Jenerałem. Ten Kosakowski napadłszy z kozakami na Litwę przezwał się Hetmanem z woli Narodu, a Hetmanem nazywali Polacy Jenerała przełożonego nad wszystkiem wojskiem. Ale pamiętajcie sobie to Hetmaństwo Kosakowskie, bo przyjdzie czas, że je szubienicą opłaci.

Ten tedy Kosakowski, gdzie jeno przyszedł z kozakami czy do wsi, czy do miasta, zaraz wszystko rabował i palił. Jeżeli spotkał szlachcica w domu, albo w drodze uciekającego przed swojem okrucieństwem, kazał go związać powrozami i pędzić do Wilna, a jeżeli ustawał z niemocy w drodze, to okrutnie smagać batogami. Lud wiejski ze wsi w świat wypędzał, bijąc i raniąc niemiłosiernie, a dobytek zabierał i palił. Mieszczan zaś, że podług konstytucyi 3. Maja mieli takie same prawa jak szlachta, to nietylko że bił, ranił, zabijał, rabował, ale w pośród tych mąk jeszcze naśmiewał się z nich, że to te prawa zyskali, a przytem takie sprosności z kozactwem dokazywali, że aż człowiek drętwieje, jak sobie rozpomni. Potem ten Kosakowski rozsiadł się w Wilnie, i spędzał moskiewskiem żołdactwem co najlepszych Polaków, a przymuszał do zaprzysiężenia wierności carowej moskiewskiej i Targowicy. W dzień tej przysięgi zasiadł sobie w kościele Ś. Jana na wysokiem krześle, jakby na tronie, panowie musieli stać около niego, i trzymać chorągwie, a miał rodzonego brata Biskupem, który dogadzając jego niegodnej pysze, okadzał go jakby jakiego kapłana. (C. d. n.)

SREBRNIK.

LEGENDA NA CZAS WIELKANOCNY.

Ciąg dalszy.

To prawdziwe wycie dzwonu napełniło zakonników straszną trwogą i rozpaczą.

— Tak rozpaczliwie jęczą i wyją chyba tylko potępieńcy w przepaści odwiecznej — zauważył drugi zakonnik.

— Takiego dzwonienia my potrzebować nie możemy, mówił trzeci zakonnik, bo ono nie zwiastuje pokoju i błogosławieństwa Bożego, a przekleństwo i najwyższy niepokój.

Straszliwy istotnie był głos tego nieszczęsnego dzwonu. Z całej okolicy schodzili się ludzie i pytali przerażeni, jakie się stało nieszczęście? Zwierzęta chowały się i kryły przestraszone, a nawet sami zakonnicy nie mogli się oprzeć uczuciu trwogi i dreszczu na ten przenikliwy, straszny głos, podobny do daremnego wołania o pomoc człowieka na niechybną śmierć prowadzonego, wołania, w którem się wszystkie strachy śmiertelne, cała bezdenna przepaść rozpaczy przebijały.

— Dosyć tego! — rzekł opat do głębi wzruszony, niech więc ten dzwon wisi spokojnie. Nie będziemy już weń dzwonili, ale zadowolnimy się resztą dzwonów.

Zaraz też odjęto liny, a dzwon odtąd wisiał opuszczony i nieużywany.

Tymczasem wielki post się kończył. Minęła Niedziela Pasyjna i cały tydzień z Piątkiem Matki Boskiej Bolesnej; minęła i Palmowa Niedziela i rozpoczął się święty wielki tydzień.

Już od kilku dni uważano, że dzwon, w którym był srebrnik zdrajcy Judasza, zaczął się kołysać, jakoby niewidzialnemi rękami poruszony. Wieczorami i nocami wychodził od niego niewyraźny ton, tajemnicze brzęczenie, niespokojna, rozpaczliwa skarga, a głos ten stawał się tem głośniejszym, wyraźniejszym i dłużej się odzywał, im więcej się zbliżały dni męki Pańskiej.

W klasztorze panowała święta, poważna cisza. W największem skupieniu ducha mieli zakonnicy w tym czasie myśl swą skierowaną tylko ku jednemu celowi: ku Zbawicielowi i Jego męce. Od godziny do godziny towarzyszyli Mu w duchu w Jego męce i cierpieniach, żadna myśl doczesna nie zakłócała ich skupienia. Męka Chrystusowa była jedynym przedmiotem ich myśli, rozważania, naśladownic-

twa, ich rozmowy, ich snów, nawet gdy na krótki udawali się spoczynek. Gorętsze jak w innych latach było to usposobienie zakonników, a każdy byłby z radością oddał świat cały i wszystkie jego rozkosze, gdyby miał wybór pomiędzy niemi a obrazą Zbawiciela.

Tak zbliżył się wieczór przed Wielkim Czwartkiem, tym dniem, w którym Zbawiciel Ciało swe i Krew jak niebieskie manna ustanowił dla człowieka, poczem przez Judasza zdradzony mękę swoją rozpoczął.

Wszyscy zakonnicy zebrani byli w kapitularzu. Głębokie milczenie panowało w całem zgromadzeniu. Jeden tylko dźwięczny, poważny głos czytał ustęp z Pisma św., jakto Pan Jezus z apostołami i uczniami po raz ostatni zasiadł do wieczerzy, co do nich mówił i jak za nich arcykapłańską swą modlitwę zanosił do Boga.

Lektor czytał dalej równym, uroczystym głosem:

„A gdy oni jedli, rzekł: Zaprawdę powiadam wam, iż jeden z was mię wyda. I zasmuciwszy się bardzo, poczęli każdy mówić: Azażem ja jest Panie? A on odpowiadając, rzekł: który macza ze mną rękę w misie, ten mię wyda. Syn ci człowieczy idzie, jako napisano o nim: ale biada onemu człowiekowi, przez którego syn człowieczy będzie wydan: dobrzeby mu było, aby się był nie narodził on człowiek. A odpowiadając Judasz, który go wydał, rzekł: Azażem ja jest Mistrzu? Rzekł mu: Tyś powiedział".

Podczas gdy tę smutną scenę, która się ongi we wieczerniku w Jerozolimie pomiędzy Panem a Judaszem odgrywała, wśród ogólnego milczenia w kapitularzu klasztornym odczytywano, słyszano od czasu do czasu uderzenie dzwonu Piotra, jakoby go niewidzialne ręce na wieży poruszały. Był ten głos podobny do jęku potępieńca z odwiecznej przepaści zatracenia.

Lektor czytał dalej o ustanowieniu Najśw. Sakramentu i jak to apostołowie przyjmowali ten Najśw. Sakrament z ręki swego Boga i Zbawiciela, a pomiędzy nimi był także Judasz nieszczęśliwy który Ciało i Krew Chrystusa Pana niegodnie pożywał. Straszne to opowiadanie zapisane jest

u Jana św. „I wy jesteście czystymi, ale nie wszyscy. Albowiem wiedział, któryby był, co go miał wydać, dla tego powiedział: Nie jesteście wszyscy czystymi...." I dalej czytał, jak Zbawiciel apostołom swoim zbawienie wieczne przyobiecuje, a potem dodaje: „Nie o wszystkichci was mówię: ja wiem którem obrał. Ale żeby się wypełniło pismo: Który je zemną chleb, podniesie przeciwko mnie piętę swoję"

Naśtępnie odczytał lektor to straszliwe miejsce, jak Pan zatwardziałemu uczniowi podaje kęs chleba i rozkazuje mu grono apostołów opuścić: „A omoczywszy chleb, dał Judaszowi Symona Iszkaryoty. A po sztuczce wstąpił weń szatan. I rzekł mu Jezus: Co czynisz, czyń rychlej. On tedy wziąwszy sztuczkę, natychmiast wyszedł. A noc była".

Okropny przerażający dźwięk przerwał czytającemu zakonnikowi i wszystkich zgromadzonych na wskroś przeszył dreszczem. Jakoby ręką duchów poruszony, brzmiał złowrogi dzwon straszliwemi jękami z wieży. Nieskończona boleść, niezmierny smutek, żal bez nadziei, krzyk rozpaczy, wściekłość bezwładna i szyderczy szatański śmiech — wszystkie te straszliwe dźwięki brzmiały razem w tem dziwnem dzwonieniu.

W zakonnikach krew się ścinała. Wreszcie zamilkło dzwonienie, dzwon się uspokoił, a tylko cichy, grobowy dźwięk drżał jeszcze w powietrzu.

Opat powstał uroczyście.

— Bracia, — rzekł, — na zbawienie biednej duszy waszej, na ostatnią waszą godzinę śmierci błagam i zaklinam was, abyście Przenajświętsze Ciało i Krew Pańską jutro godnie przyjęli! Dzwon którego okropny dźwięk co dopiero słyszeliśmy, opowiada nam wymownie tę straszliwą klątwę, jaka na tym spoczywa, który według nauki apostoła Pawła św. winien jest Ciała i Krwi Pańskiej, pożywając je niegodnie. Prośmy i błagajmy Boga wśród łez, aby pomiędzy nami nie znalazł się Judasz, gdy jutro przystąpimy do Stołu

Pańskiego, a przysposóbmy się tej nocy całem sercem na godne przyjęcie Przenajświętszego Ciała i Krwi Chrystusowej!

Do głębi wzruszeni wyszli zakonnicy ze sali, aby się udać do cel swoich na spoczynek. Niejeden jeszcze długo klęczał przed swojem łożem, w gorącej modlitwie prosząc Boga o odpuszczenie grzechów, z których dawno się już wyspowiadał i za które pokutował, obiecując zarazem nie grzeszyć nadal ze świadomością i wzywając pomocy Matki Boskiej i Świętych Pańskich na uproszenie sobie łaski godnej Komunii św.

Nazajutrz, we Wielki Czwartek, gdy sędziwy opat wśród nabożeństwa wszystkim mieszkańcom klasztoru rozdawał Komunią św, zaświeciła w oku jego łza radości. Z jakiem to skupieniem i nabożeństwem wszyscy do Stołu Pańskiego przystępowali! Jakże to głębokie uszanowanie, jaki spokój niezakłócony, jaka szczera wiara, jaka głęboka nadzieja, jaka święta, prawdziwa miłość przemawiały z ócz i z całego rozpromienionego oblicza tych, którzy do Stołu Pańskiego przystępowali! Nie było pomiędzy wszystkimi nikogo któryby nie był komunikował z najświętszem skupieniem i najgorętszem nabożeństwem.

— A więc obróciłeś, Panie, w niezmierzonej swej dobroci złe ku dobremu, narzędzie piekła ku pozyskaniu dusz, straszliwą pamiątkę po zdrajcy Twego Ciała i Krwi Twej ku pomnożeniu nabożeństwa dla tego Najśw. Sakramentu! — dziękował opat po ukończonem nabożeństwie z głębi serca.

Przekonano się jednakże, że ten dzwon nieszczęsny nie może dłużej spokojnie wisieć obok drugich. W pewne dni i noce odzywał się od czasu do czasu straszliwy jego głos, a wtenczas serca wszystkich, którzy go słyszeli, przenikało przerażenie i rozpaczliwa trwoga. A gdy w inne dzwony zadzwoniono i razem z drugiemi także ten dzwon poruszono, wtenczas zamieniało się harmonijne ich brzmienie w okropne piekielne wycie, które zamiast pociechy i radości zwiastowało trwogę i przerażenie. A podczas gdy dotychczas burze

i pioruny klasztor omijały, to teraz właśnie nad samym klasztorem najgroźniej się gromadziły, a gdy wicher wpadł do wieży i poruszył dzwon Piotrowy, tak że się okropnym dźwiękiem odezwał, natenczas zdawało się, jakoby to był sygnał do rozpuszczenia wszystkich piekielnych potęg i złych duchów w nawałnicy, a dzwonienie drugich dzwonów nie miało już żadnego skutku. Pioruny wtenczas biły na wszystkie strony jak ogniste snopy, na głos straszliwego grzmotu drżał cały klasztor w swych posadach, a czarne chmury otoczyły go jakoby wojsko piekielnych duchów, pragnących ten przybytek chwały Bożej zdruzgotać i zniszczyć. Deszcze ulewne pustoszyły ogród klasztorny, pioruny rozrywały i niszczyły drzewa, a cały klasztor w śmiertelnej był trwodze, gdy nowa nawałnica od morza się zbliżała. Sąsiedzi i mieszkańcy okolicy przybiegali zatrwożeni i pytali, gdzie pomoc święconych dzwonów przeciwko burzom i nawałnicom, gdzie się podziała moc ich zażegnywania? Dawniej wszystkie burze i nawałnice uchodziły przed dźwiękiem poświęconych dzwonów klasztornych na dalekie morza, a teraz wszystkie fałe nadciągają na klasztor i okolicę, a zamiast dźwięku świętych dzwonów pokój zwiastującego, wyje wśród grzmotów i piorunów straszliwy dzwon judaszowy, jakoby śmiechy szydercze szatana i rozwścieklone żywioły do nowych spustoszeń zapala! — Tak więc znowu obradowano w klasztorze, co począć z tym nieszczęsnym dzwonem.

Dokończenie nastąpi.

Kochaj i szczerze kochaj, a poznasz drogę wieczną,
Przez którą On rozlewa prawdy zdrój,
Kochaj, jak Chrystus kochał — a będzie ci słoneczno
I Boży blask oświeci umysł twój!
Serce ogrzeje ciepłem, słodyczą tak łagodną
Że już w starości życie nie będzie tobie chłodno. —